Konkurs teatralny Naszego Wyrazu (str. 7)

Opłata pocztowa uiszczono gotówką

NASZ WYRAZ

MIESIĘCZNIK LITERACKO - ARTYSTYCZNY

Cena 30 gr
Prenumerata roczna w Krakowie zł 3·50
ROK V • NR 10
Prenumerata roczna zamiejscowa zł 4
Październik
Konto czekowe P. K. O. Nr 415.365.
KRAKÓW
1 9 3 8

MICHAŁ CHMIELOWIEC

PUNKTY PROGRAMU

Formalnie jest to nieomal manifest. Treściowo co najwyżej fragmentaryczny szkic manifestu. Więc „forma" niezestrojona z „treścią" może się wydać irytująca. Jest ona jednak — jak sądzę — najdogodniejsza, jeśli nie jedynie możliwa. Gdy mówi się o dążeniach, o obronie pewnych pozycyj, o walce o inne, o miłościach i o niechęciach, trudno nie pisać manifestu. **Może po tym wyjaśnieniu** nie będzie już tak razić nadużywanie zaimka „my": "my chcemy", „my walczymy"... Pisać tylko: **ja**, byłoby nieścisłością i zarozumiałością, pisać: „należy", „winno się" — bardzo trudno wobec... ograniczonej ilości form nieosobowych tego rodzaju. **Nadużywanie** zaimka „my" nie będzie zresztą grubym **nadużyciem**; piszę przecież w „Naszym Wyrazie". Wyrażam nas.

A zaczyna się przebąkiwać o „Naszym Wyrazie" jako o piśmie kierunkowym.

Ostatnio np. Jerzy Zagórski nazwał nasze pismo „najskrajniejszą pod względem radykalizmu artystycznego „awangardową" placówką w Polsce". Tytus Czyżewski uważa je za „zamaskowany (?!) organ Awangardy", p. Teodor Bujnicki za „ostatnie bodaj azylum (tego) głośnego w swoim czasie kierunku". Niepodobna im przyznać racji i niepodobna im zaprzeczyć, że „Nasz Wyraz" chce być pismem awangardowym. Tylko porozumiejmy się, co panowie nazywacie „awangardą". Jeśli stworzony przez Peipera et Comp. kierunek poetycki z jego obecnymi filiami (bez detalistów!) i frakcjami, to macie tylko trochę racji (o czym za chwilę), jeśli zaś „awangardowe" równa się dla was **„nowatorskie"** — to odgadliście nas, ale przy tym jesteście przesadni komplemenciści w stylu Maślińskiego, który przypochlebnie zaszczycił nas nazwą: „grupa nowatorów".

Nie podejmuję się w jednym zdaniu określić godnie, co to jest nowatorstwo. Jako podpórką do dalszych rozważań („enuncjacyj" — powiedzą złośliwi) posłużę się taką tautologiczną nieco „definicją": nowatorstwo to **walka z zastanym i poszukiwanie.**

Pisał Irzykowski, że dzisiejsze „przełomy literackie, nowe kierunki, rodzą się i walczą o byt inaczej niż dawniejsze — świadomiej. Irzykowski zobaczył ujemne strony tego faktu (pozę), a warto popatrzeć na strony dodatnie. Z nich najważniejsza chyba, to zmiana metod walki z kierunkami i tendenciami zastanymi. Czas najwyższy pozbyć się fanatyzmu i doktrynerstwa w likwidowaniu wczorajszych idei. I tak bez udziału świadomości nowatorów wiele idei starych przesiąka w nowe. Chcemy świadomie salwować z tych idei starych, to co jest w nich wartościowe.

Dlatego w „punktach" naszego „programu" nie uwzględniam tylko nowych tendencyj, ale i kierunki zastane, pozycje porzucane, które mogą być dla nas nie tylko przebytym etapem, lecz także rezerwą. Punkt pierwszy: Awangarda (sensu stricto).

AWANGARDA

jest ciągle pozycją mocną. Z założeń poetyki awangardowej nie wyciągnięto jeszcze wszystkich konsekwencji. I choć podzielamy z — ! — Przybosiem (zob. „Nasz Wyraz" nr. 4) długą tęsknotę do momentu, kiedy nareszcie młodzi obejmą sceptro awangardowania (nowatorstwa) w poezii, przekreślając Awangardę — za objaw — hm — lekkomyślności uważamy gorączkowe jej likwidowanie w momencie, gdy trzeba ją popularyzować, choć już nie propagować. Aby Awangarda mogła ustąpić, trzeba ją zastąpić. Wysuwanie się na jej miejsce autentyzmu, czy nawet „nowego stylu" propagowanego przez "Pióro", przypomina znane przysłowie o stryjku i jego niepomyślnej transakcji.

AUTENTYZM

Stosunek „Naszego Wyrazu" do autent. możnaby nazwać sceptycznym wyczekiwaniem. Znaczny procent postawionych Czernikowi zarzutów to — wydaje nam się — ciosy celne. Daleko stąd jednak do walki z autentyzmem. Autentyzm to dla nas przede wszystkim b. interesujący obiekt dyskusji, oby płodnej. Rzecznicy jego Frasik i Ożóg są stałymi współpracownikami pisma. Należy zachować wszelkie ostrożności wobec nowatorskich — za takie przecież uważa... Czernik swoje teorie" — tendencyj a sceptycyzm wobec stawianych im zarzutów. I choć comparaison n'est pas raison" trzeba powiedzieć, że większość ataków na Awangardę za dni jej burzy i naporu okazała się nieporozumieniem, które tylko wtedy da się prosto wytłumaczyć, gdy założymy jako pewnik... niedojrzałość umysłowa krytyki odrzucając z pośród przyczyn konfliktu i omyłek — najistotniejsze zrozumiałe i nieuniknione opory wewnętrzne wobec wszelkiego nowatorstwa. Przecież atakował Awangardę taki Irzykowski i... pudłował.

Ostrożnie z autentyzmem!

SPŁYCIARZE

„Spłyciarz", dowcipny kalambutor Witkacego,—to zbitka dwóch słów: 1. płytki 2. spryciarz. Główne cechy „spłyciarza" literackiego: awersja do trudnej i odpowiedzialnej problematyki, lekki stosuneczek do tradycji, kult dowcipu i „smaczków". **Relatywizm** i zamaskowany często **estetyzm**, tendencje panujące doniedawna powszechnie (konkretne przykłady literackie nietrudno wskazać) to czasem nawet nieuświadamiane podłoże, na którym rodzi się „spłyciarz". Te tendencje górujące w przemijającym okresie literackim są dziś nietylko „destrukcyjnymi miazmatami" ale są też **przestarzałe,** co niezależnie od oceny ich roli kulturalnej jest bezspornym faktem. Nie tak dawno jeszcze artykuły Wyki i Kubackiego napadające wślad za Irzykowskim na „felietonowe kołtuństwo" spłyciarzy były śmiałym przełamaniem zatłanych nałogów myślowych. Dziś polemicznej reakcji przeciw relatywizmowi i estetyzmowi towarzyszy już **nowa** twórczość. Proza Andrzejewskiego, Kruczkowskiego poezja Łobodowskiego, nowego Wierzyńskiego, krytyka Wyki., Fika, Łaszowskiego, działalność publicystów z „Prosto z mostu" (mimo wszystko) to **pierwsze z brzegu** (podkreślam) przykłady „powrotu na opuszczone stanowiska", powrotu do odpowiedzialnej problematyki etycznej i metafizycznej. „Nie odrywa się bezkarnie sztuki od jej właściwego podłoża: od sfery pojęć zakresu metafizyki i etyki!" — woła Czesław Miłosz.

Front*) „antyspłyciarski" rozrasta się. I my chcemy w nim zająć pewną pozycję.

NOWY PATOS

Walczymy z literaturą „dnia powszedniego" i „szarego **człowieka"!** Żądamy powrotu bohatera do literatury! Chcemy heroizmu i wzniosłości! Precz z dłubaniną w szczegółikach!.

Coraz śmielej wznosi się takie okrzyki, nie będziemy tu jednak hałasować. Tę samą prawdę można powiedzieć „powoli grzecznie i wyraźnie", ot np. Tak jak to udatnie zrobił L. Fryde pisząc w „Pionie" na marginesie nowej książki Marii Dąbrowskiej:

„Zmieniła się — — —, od czasu wielkiego triumfu „Nocy i dni", „dominanta" estetycznych zainteresowań publiczności i kół literackich. Przed kilku laty Kaden głosił jako ideał artystyczny, swój i pokolenia, „patos codziennej prostoty"; **wówczas akcent padał na codzienność i prostotę, obecnie musiałby paść raczej na — patos.** — — — Niekiedy najżywsze zajęcie budzi człowiek i jego sprawy od strony szarej i pospolitej, od strony powszedniego dnia. Tak dzieje się przeważnie w latach spokoju — — — Ale w czasie burzliwym, stawiającym ludzi w sytuacje niezwykłe i wymagające od nich cnót innych niż mieszczańskie, **niepokoi nas bardziej druga część prawdy o człowieku: prawda o jego heroizmie (nie tylko — uczciwości) i o jego upadkach (nie tylko — małych i małostkowych przewinieniach). Pasjonuje nas wtedy tajemnica możliwości ludzkich, uśpionych w biegu normalnej egzystencji, ale w momentach wyjątkowych wybuchających płomieniem zbrodni lub świętości".**

(podkreślenia moje)

JULIAN PRZYBOŚ

Z podróży

Aż w podróży, która tyle lądu trwoni,
kraj zapachniał od skończonych sianokosów.

Nasłuchuję w unoszącej mnie samotni:

Tylko pociąg stuka
w moją ścianę ruchomą: w wiatr,
pułap — jak zamilkła kukułka.

Pole moje spod kół uciekło,
jaka fala jego ślad orze.

Stąd wybrzeże tak wydaje się daleko,
że dłonią wyczerpałbym morze.

Brak mi sierpa jak słowa,
by podcinać ruchem wysokość.

Mój zagon po zbóż fali żegluje,
oto chwyta wiatr w obłok,
żagiel żytem posrebrniał.

Ofiaruję ci, ojcze, ojcowiznę wziętą:
snopek życia i ostu.
Matko, kłoniąc się pytam:
— Zdrowaś?
— Łąkiś pełna?

Pierwszą, bardzo dobrą, realizacją tych tendencyj jest powieść Andrzejewskiego. Tak, Andrzejewski jest dla nas nowatorem, mimo tradycjonalistyczną budowę „Ładu serca". Trzeba wreszcie pojęcie nowatorstwa rozciągnąć i na „treść". Nie ten jest dziś nowatorem, kto „nie używając rymów i strofki" opisuje martwą naturę lub pejzaż.

NOWE FORMY PROZY

Prozaicy nasi nie wyeksperymentowali nowych form powieści. Poszukiwało w różnych stronach czterech bodaj tylko pisarzy: milczący dziś Witkiewicz, Choromański, Szulc i Gombrowicz. Ich próby, dokonania i drogi to przedmiot naszej uwagi.

FORMALIZM

„Nauka o literaturze" to pojęcie, które często kojarzy się nam nieodparcie z belferstwem, bibliografią i przyczynkiem. Gdzież tu mówić o nowatorstwie! A jednak na tę najzaszczytniejszą nazwę zasługuje choć w części nowy kierunek badań nad literaturą reprezentowany przez Kridla i grupę współpracowników jego wydawnictwa „z zagadnień poetyki" Wszystko (?), co naprawdę twórczego wydano u nas w ostatnich latach, napisali „formaliści". Nie przesądzając słuszności wyłożonych w Kridlowym „Wstępie" założeń formalizmu, uznać trzeba, że formaliści wprowadzili sporo świeżego powietrza w nasze „literaturoznawstwo". Im też, ich sprawom, należy się najwięcej uwagi.

* * *

Oto, wyliczone tylko i nazwane, najważniejsze nowe punkty współczesnej literatury. Wyliczyłem je tu pojedynczo, izolując jedne od drugich. Nie starałem się powiązać ich nawet w ten sposób: łatając luki zdaniami, które miałyby być przejściami z pozycji na pozycję. Byłoby to łatwe oszustwo. Przejść niejednokrotnie niema, poco więc osłaniać rozterkę spoistą kompozycją artykułu? Bo jak tu połączyć formalizm z autentyzmem, jak pogodzić Szulca z Andrzejewskim? Punktów programu niesposób połączyć jedną linią, zwaną np. stylem epoki.

A może, może zresztą taka linia jest tylko fikcją historyków literatury? Zostawmy narazie im troskę o nią.

Ważniejsze jest godzenie sprzeczności między pojedynczymi punktami, skupianie ich już nie na płaszczyźnie „programu", jak tutaj, lecz na terenie konkretnej twórczości. Najważniejsze: wytyczanie coraz to nowszych, coraz to odleglejszych

*) Bliższy opis tego frontu znaleźć można przed wszystkim w artykułach Wyki: „Porozumiewawcze rozważania" („Marchołt"), „Pochwała komunału" i „Powrót na opuszczone stanowiska" („Tygodnik Ilustrowany"). Wszystkie drukowane w r. ub. Pozwolę sobie także odesłać do mojego artykułu: „Figle cynicznego pięknoducha z ideą („Nasz Wyraz" Nr 4).

ZBIGNIEW BIEŃKOWSKI

LIST Z OBLĘŻONEGO MIASTA

Sztaby w popłochu cofających się wojsk tłumaczą ten fakt zaniepokojonej opinii koniecznością zajęcia pewnych korzystnych, z góry przez strategów obmyślonych stanowisk. Bawimy się dzisiaj szczerze komunikatami b. sztabu b. c. k. Austrii. Znamy już wartość oficjalnych komunikatów i wiemy... Czy zawsze jednak? Ostatnie wypowiedzi niektórych poetów i krytyków analogicznie optymistyczne stwarzają jak tamte iluzję siły i zwycięstwa. Jak tamte żądają od opinii (na kredyt) wiary (w cud), że i na tyłach można zwyciężać.

Nadszedł najwyższy czas, by uporządkować pewne zjawiska, zmontować hierarchię ważności, bo dalsze pomieszanie pojęć może doprowadzić do zbiorowego obłędu.

Lamaizm

Poeci grupy wileńskiej mają szczęśliwą rękę do sprawowania rządu dusz. Współpracują ze sobą (świadomie czy nie, o to mniejsza) stworzyli silną i konsekwentną armię zbawienia (Ograniczam się do ich działalności „administracyjnej". — Twórczość ich, mimo że przeceniona, winna być kiedy indziej i sine ira wzięta pod rozwagę). Tak silną, że w krótkim czasie zdołali pogrzebać awangardę i zbudować szeroką platformę współdziałania dla całego „młodego pokolenia". Dbałość o nie posunęli tak daleko, że wynaleźli patronów świętych i wielkich, których duch ma w nich jak w Dalaj-Lamach zamieszkiwać.

Determinizm

„Poezja czysta" która ma być ową platforma pokolenia nie jest jak wiadomo niczym nowym. Walka z naturalizmem nie może być już dzisiaj jedynym programem, bo program taki nic nie mówi i nic nie różnicuje. (A i tak na krytycznym odcinku antynaturalizmu więcej zrobił nie-czysty Kott niż cały sztab powołanych. — Patrz „Francuski Brzękowski" w Pionie). Usiłowania zgrupowania wszystkich sił celem uniknięcia niepotrzebnych (?) tarć jest żywą kopią monopartii. (— Wyraża się współczesność). Troska o całość kultury (robota dla starców), gromadzenie i wciąganie pod wspólny mianownik wszystkiego musiało dać w wyniku wypadkową, gdzie nie wybór zadecydował o wartości. Obiektywizm nie jest zaletą wtedy, gdy równa się kompromisowi. A czyż argumentem jest porównanie ze Słowackim? Wygląda na to, że probierzem wartości stanie się najwierniejsze dopasowanie do wielkiego romantyka.. Być może, że program taki wypracowany został w trosce o przyszłe wieki.. Na dnie czai się determinizm. Zbyt śmiały i szybki rozwój może wyczerpać zapas dany z góry.

Koń trojański i inne „konie na Fryzie"

Ideologia odwrotu w szybkim tempie zdołała stworzyć wiele, nawet parantele. Dziw bierze, że L. Fryde wkłada tyle talentu i energii w sprawę istotnie przegraną. Szkoda Maritain'a! Zastanawiając się czy uderzyć Frydego po namyśle doszedłem do wniosku, że trzeba: przyzwyczaił się i pewnie nic nie czuje. Jego sąd o Baku i Łobodowskim za bardzo go opancerzył i zbyt go kreuje na trybuna. Wydaje mi się, że ofiarę tę gotów uważać za ostateczną cenę swego wodzostwa i zwolnienie od podatków na zawsze. A przecież sprawa nie taka prosta. Dziwnie wywalcza on autoteliczny cel sztuce, jeśli wystarcza mu czystość kołnierzyka i mankietów. Koszula może być brudna, może jej wcale nie być, byleby był nastrój czystości. To jest czystość wstydliwa. Chodzi o pozory. Jeśli go razi Skamander to chyba tylko rozbuchaniem, bo czymże tłumaczyć w takim razie jego niektóre sympatie poetyckie? One zdradzają go najbardziej. Odżegnując się od funkcji poznawczej jako aktu poza —, zamknął krąg najbardziej antyintellektualny. Powrót uczuciowości bezpośredniej i budowanie na niej gmachu przyszłości to skazanie w najlepszym wypadku na samych Piętaków. Ex oriente lux mimo mocnej a źle przymierzonej podbudowy filozoficznej. Kresy (jak powiada Fik). Polsca C. I faktem jest, że eksperyment nie mieści się w programie Frydego. A czy zapasy stanowią o wartości idei? Niemożność ekspansji i brak kolonii skazuje prędzej czy później na nową wojnę. A nigdy nie wiadomo kto w wojnie zwycięży. Pewnie z myślą o niej Fryde musztruje pluton satelitów. Niedźwiedzia oddają mu przysługę zbyt gorącą wiarą w wodza. Bo gdy jeden z nich dziwi się pisząc o „10 tezach", że Przyboś nie przezwyciężył Peipera, którego Fryde już dawno minął(!) — zbyt szybko daje świadectwo prawdzie.

Tak czy inaczej wypadki zmuszają do zajęcia stanowiska. Trudno trzymać wodę w ustach, gdy się sufit zapada. Lepiej już wybijać szyby.

Sprzymierzeniec

Atak Czesł. Miłosza wywołał reakcje nie tylko w obozie czystym (artykuł Fika). Należy to prawdopodobnie tłumaczyć z jednej strony namiętnym tonem wypowiedzi Miłosza, a z drugiej nieuzasadnionym generalizowaniem i wymawianiem jednym tchem „awangardy", „integralizmu", „autentyzmu" i „wyobraźni". Atak ten (bez względu na to, co myśli sam Miłosz) nie był skierowany przeciw awangardzie. Zarzuty nieistnienia „głębi" i sprowadzania sztuki poetyckiej do „sztuczek formalnych" zaadresowane być muszą siłą prawdy na inne ręce. Niepotrzebnie też przedstawiciele czystości bronią metafory, Peipera i Brzękowskiego. Poco przerzucać dyskusję na obcy teren? Brońcie, panowie, własnego stanowiska. Atak Miłosza najzupełniej uzasadniony, jeśli chodzi o zarzuty, dziwnie wygląda od środka, od fundamentów na których się opiera. Na dnie tkwi wiara w kapłańskie posłannictwo poety („koncepcje świata", „mądrość" praktyczna: pomoc ludziom). Przekonanie o konieczności bezpośredniego współczucia z niepokojem człowieka w przeżyciu wyjdzie na jedno ze znanym hasełkiem: grajcie bebechy. Cierpieniu za miliony nie koniecznie musi towarzyszyć rozdzieranie szat i łza w oku. Mimo ogólnej dziś tęsknoty za wiarą i prorokiem źródło poezji nowoczesnej mieści się wyżej: w mózgu. Tu tkwi prawdopodobnie przyczyna jej całkowitej niepopularności. Tak czy inaczej awangarda mogłaby się dogadać z Miłoszem za cenę rezygnacji z anielstwa" z jego strony.

„Wyrażajmy wyrażalne"

Czymże jest ta czystość dla której znaleziono już synonim: poetyczność. — Laboratorium chwytów. Pozbierano rzekomo najlepsze zdobycze peiperowskie i wytapetowano nimi rokoko. Duch awangardy pozostał gdzie indziej. Za łatwo zrezygnowano z „niezrozumialstwa", co było do przewidzenia zresztą po zredukowaniu czynu krakowskiego do rewolucji formalnej.

Otrzymujemy znów to wszystko z czym awangarda walczyła: płynne marzenie, upłynnione jeszcze przez usunięcie rygorów. Słowo otrzymało mistyczne prawo samostanowienia: jest alfą i omegą. Wzruszenie rozbite na dźwięki znalazło (chociaż inną drogą) istotnie wspólną płaszczyznę z romantyzmem: **irracjonalizm**. Już nic nie trzeba rozumieć, usunięto wszelkie granice, wszystko stało się wolno. **Wystarczy by się podobało.** Już się poezji nie myśli. Po cichu przemycono wiarę w urok pierwszego człowieka. — I tu jest właśnie chiński mur między starymi „bolszewikami" a młodym pokoleniem, mur z intellektu wzniesiony przez awangardę, a który z łatwością przeskoczono z powrotem.

Mniejsza o metaforę. Chodziło o co innego: o obiektywizację wzruszenia. Zorganizowane marzenie rozkłada się nie na drgnienia serca i odpowiadające im słowa—dźwięki, ale na wizje odrysowane ostrym konturem znaczeń. Trzeba umieć patrzeć a nie pisać. Obserwacja wewnętrzna: praca każdej emocji. I stąd peiperowska maszyna była nie tylko przedmiotem wizji — była motorem poezji. Gdy dziś Przyboś „wyraża wyrażalne" a Brzękowski głosi metarealizm, to mimo oczywistych różnic łączy ich **intellektualna organizacja marzenia**. (Powrót do epiki sygnalizowany w związku z Piętakiem i i. wydaje mi się być w tej epoce przeniesieniem postulatów awangardy z wewnątrz na zewnątrz wskutek nie...ności **czy nieumiejętności** zorganizowania wizji, na podobnych prawach organizuje się jej elementy).

Wartość wizionerstwa polega na nowości. Stąd **poznawczo** — wzruszeniowa funkcja poezji. I trudno w związku z tym krakać o ślepej uliczce i niemożności kontynuacji (nie chwytów, ale metody). Przyboś i Supervielle nauczyli nas słyszeć milczenie (że wspomnę najbardziej znane: „Rzuciłem miasto za siebie i za nim upadło nasłuchuję: świat dopiero co zamilkł góra" P.-„Ide rozdeptując cienie na drodze, a skarga ich jest tak słaba, że z trudem usiłuje się wspiąć do mnie i milknie za nim dotknie mego ucha". — S.). Jest nieskończona ilość zjawisk niewidzialnych i niesłyszanych, które czekają na nas. Warunkuje je wyrażalność, a ta nie jest poza nami.

Uciekajmy od wielosłowia, zamazanych widziadeł, dźwięcznej bryły przemijań. Od widnokręgów chwili urzekających jak spazm. Od galaret i bebechów.

Trudno również wierzyć wciąż w kopalnie podświadomości: gonić za niewyrażalnym dla samej gonitwy. Trudno wciąż wierzyć w zawodowe amatorstwo. Nadrealistyczny rząd jest straszny, gdy z nim pozostać sam na sam. Powołanie do władzy wyłącznie nad własnym cieniem ma swój kres dopiero w obłędzie lub mistycyźmie.

„Wyrażajmy wyrażalne". Budujmy nowy ład, sięgnijmy dalej niż słowo. Przywróćmy mu dawną wartość i godność: godność narzędzi. Nie z łopat i kielni, ale łopatami i kielniami zbudujmy gmach gdzie i głuchoniemi mogliby zamieszkać.

Czyja wina

Gdy zastanowić się nad przyczynami odwrotu oddaliwszy zupełnie naturalną zresztą żądzę odwetu, na pierwszy plan wysuwa się sprawy rzadziej ogólne, społeczne. Zmęczenie ciągłym przeciwstawianiem się, zmęczenie ciągłym życiem w tych samych formułach, wobec niewiary w zwycięstwo. I ta niewiara uniemożliwiła ostateczny cios. Reakcja raz wzniecona nie prędko zginie. Teraz kołowanie kosztowne i mało płodne. Przymierzanie, ważenie — rola przyczynkarzy, względnie seminariów. A przytem rozproszenie brak środowiska. — **Warszawa winna.**

KORNEL FILIPOWICZ

Z D A R Z E N I A

Napływ emigrantów zmniejszał się z każdym dniem, mijały już całe tygodnie kiedy prawie nikt nie przyjeżdżał. Wtedy zdawało się nam, że to się już wszystko lada chwila skończy, że nagle stanie się coś równie nieoczekiwanego jak wtedy wojna, co nas przeniesie z powrotem na dawne miejsca. Prawdopodobnie w oczekiwaniu na to wydarzenie zaczęliśmy się raptem interesować.. życiem naszej kolonii. Osiedle wrzało w tym okresie. Dużo naszych znajomych obdarzonych talentem organizacyjnym pracowało całymi nocami zakładając masę różnych urządzeń z taką gorliwością, jakbyśmy tu mieli siedzieć latami. Był to okres niebywałego zainteresowania przedstawieniami teatru amatorskiego, chórami, rewiami i zebraniami. Ludzie tłoczyli się i pchali na siebie jak stado zwierząt. Potrącali się i włazili sobie w kościele i kantynie na pięty z jakąś dziwną pasją, licząc zdaje się na to, że każdy, uwalniający nas stąd dekret, który przyjdzie od jakichś tam władz zza horyzontu, podziała na nas jak bomba: im więcej będziemy się cisnęli, tym nas prędzej i dalej rozrzuci. Chodziło się więc do kantyny na występy bałałajkarzy i chóru. Pod ciemnawą lampą, wiszącą u samego sufitu, siedziało frontem do nas kilkunastu bladych chłopców i drobiło palcami w straszliwym tempie po strunach. Twarze mieli doskonale nieruchome, tylko czasu do czasu rzucali nimi jak na komendę w jedną stronę ukazując profile i wykrzykując refren, potem wracali pustymi oczyma na salę, żeby po chwili rzucić się znów w przeciwnym kierunku. Grali niezmordowanie całymi godzinami. Wieczorem obstępowaliśmy grupki ludzi z południa, rozłożonych na spalonej trawie i śpiewających dziwne piosenki ostrymi, zdartymi głosami. Przybysze z północy w czarnych swetrach pod szyję z wygasłymi fajkami w zębach otaczali ciasnym kółkiem grających w karty towarzyszy.

Ten okres życia w osiedlu upamiętnił się nam dobrze. Jednego wieczora, kiedy wróciliśmy z włóczęgi, zmęczeni, z zapieczonymi gardłami i nastawialiśmy właśnie samowar, zjawił się nieoczekiwany gość: inwalida. Źle trafił. Była już pora rozścielania łóżek i niechlujnej, familijnej rozmowy — przed snem. Mruczał, że się tak dawno znamy z widzenia, czuło się, że mu ciężko przychodzi nawiązywać z nami znajomość. Piliśmy herbatę zaogniającą policzki i ułatwiającą gesty w takiej kłopotliwej sytuacji. Ten człowiek opowiedział nam wtedy okropną przygodę, w której uniknął tylko cudem śmierci. Nie dowiedzieliśmy się jednak nigdy czegoś dużo ciekawszego: w jakich okolicznościach nabawił się swego straszliwego kalectwa?

„Właśnie na naszych pozycjach panowała taka zdradliwa cisza, pociski wybuchały gdzieś daleko po prawej i lewej ręce albo szły głęboko w tył na najdalsze odwody. Byliśmy w szczerbie ognia artyleryjskiego. Taka pustka daje zawsze trochę wytchnienia. W taki czas można zapalić fajkę, otworzyć konserwę, zagadać do towarzysza. Nic się tam, na wojnie, nie darowuje, po takiej gratce robi się dwa razy goręcej. No wtedy mój sąsiad jakoś z drugiego rogu ziemianki daje znak, że chce zapalić i nie też częstuje na migi skrętką. Poszedłem, skręciliśmy, zapalili, próbowali my gadać, ale zaczęło huczeć, wróciłem pod trawers. Jak nie trzaśnie granat. Gdzie? Patrzę: on stoi oparty plecami o piaszczystą, osypującą się od, uderzenia powietrza ściankę, zielony, z blednącymi oczyma, między zaciśniętymi palcami sterczy żarzący się papieros. To był już trup. Mogłem się spóźnić o ćwierć minuty, a byłbym trup jak on". Dopił herbaty i dopowiedział jeszcze: „Papieros tlił się oczywiście dalej, a ogień podpełzał do umarłych palców. Trzymałem się za głowę. Podoficer który przebiegł susami, pewien był, że to mnie się dostało. W następnej sekundzie zobaczył jego. Chwilę postał patrząc na niego, a kiedy papieros powinien już był żywego człowieka zaczynać piec w rękę, ryknął śmiechem i dał nura w boczny okop, żeby opowiedzieć tę historię swojej drużynie".

Od kilku dni krążyły w osiedlu pogłoski, że amerykański czerwony krzyż, który nas dokarmiał kakao, bułką i kandesowanym mlekiem, ma odjechać do swojej ojczyzny. Wiadomość ta wisiała w powietrzu, wszyscy ją powtarzali, ale nikt nic nie wiedział dokładnie. Amerykanie tymczasem rozbijali się jak zwykle autami po jedynej, prostej ulicy, wzniecając tumany kurzu, lub śmiali się chórem za żółtymi firankami kantyny. Któregoś dnia rano, najęte chłopskie konie, uwiozły ich kuchnie polowe, a oni sami, w południe, w najgorszy upał, powsiadali w długi wąż samochodów, przyczekali w drżących maszynach aż jeden z nich przemówi do nas obcym językiem, w białych rękawiczkach i odjechali na stację. Kolonia odprowadzała odjeżdżających milcząc, wielką gromadą. Na granicy osiedla stanęliśmy kupą, jakby morze zaczynało się tuż za fundamentami ostatnich baraków.

Auta odpływały niewidzialną drogą, ciągnąc za sobą chmurę pyłu, który zasłaniał ostatnie pojazdy, a odcinał wyraźnie pierwszy, żeglujący na przodzie.

Po powrocie do baraków zastaliśmy rozwieszone na kantynie, kościele i na wielkiej tablicy urzędowych ogłoszeń afisze w dwóch językach, nagryzmolone pojedynczymi, wielkimi literami na arkuszach pakunkowego papieru:

Obywatele!

Amerykański Czerwony Krzyż odjechał! A. C. K. przez dwa lata niósł bezinteresownie pomoc nam i naszym dzieciom, zaskarbiając naszą wdzięczność dla szlachetnego Narodu Amerykańskiego.

Obywatele!

Rządy naszych krajów, z których pochodzimy borykają się z wielkimi trudnościami, chcąc opanować stan rzeczy jaki wytworzyła wojna.

Obywatele! ułatwmy im tę pracę, powołując własnymi siłami do życia instytucje, których pozbawił nas odjeżdżający A. C. K., do czasu kiedy rządy naszych krajów porozumieją się i zlikwidują nasze wygnanie — ostatnią ofiarę wojny.

Obywatelski Komitet XIV Osiedla Emigracyjnego.

Przyjdźcie wszyscy o godz. 7-mej wieczór na zebranie do kantyny.

Pod wieczór zobaczyliśmy ostatni raz amerykanów: ich ostygłe kuchnie polowe podskakiwały na lorach, a oni powiewali nam jeszcze z okien wagonów chusteczkami.

W dwa dni po odjeździe czerwonego krzyża zaczęły się dziać w osiedlu dziwne rzeczy. (Doprawdy, nie byliśmy na zebraniu w kantynie, a to cośmy o nim słyszeli nie dawało zupełnie pojęcia). Wyrzucaliśmy sobie długo tę nieobowiązkowość, bo czuliśmy, że aby zrozumieć nowe wydarzenia, trzeba było mieć z nimi coś wspólnego. Uchwały, jakie zapadły na burzliwym zgromadzeniu, były nam znane; komitet opublikował je nazajutrz za pomocą afiszów i osobnej jednodniówki, ale nie dotyczyły one chyba osobistych znajomości między ludźmi?

Byliśmy świadkami jak w ciągu dwóch dni zrywano stare, wypróbowane znajomości i przyjaźni, uchodzące w naszych oczach za najbardziej szczęśliwe i uzasadnione. Nowym, zawiązywanym dla jakichś nam zupełnie nieznanych celów, przypisywaliśmy krótki żywot. Wielu naszych znajomych, którzy do tej pory przechodzili obojętnie mimo siebie, zaczynało dla siebie istnieć; dopytywali się jedni o drugich i wpadali na siebie z radosnymi okrzykami wędrowców, szukających się po całej kuli ziemskiej. Inwalida zakłócił pierwszy porządek do któregośmy tak przywykli. wyniósł się od Gorodyńskiego podrzucając swymi pogruchotanymi członkami i chrobocząc szachami w pudełku. (Przeniósł się widocznie przez wzgląd na swoje straszne kalectwo — nie daleko, grywał teraz z żoną ogrodnika). Jego miejsce zajął nieznajomy człowiek z niskim czołem i olbrzymią, wyciągniętą do tyłu czaszką, ciążącą na jedno ramię. (Zjawił się tak nagle, że przechowaliśmy w pamięci zniekształcony obraz jego postaci). Widzieliśmy jak stary, nieruchomy mechanik, którego nóg nigdy przedtem nie oglądaliśmy, przybiegł z drugiego końca osiedla do ogrodnika. Chłopak z jego rodziny wystąpił z chóru, przestał uczęszczać na rewie, zato często znikał na cały dzień. Żołnierze przestali śpiewać swoją zabawną piosenkę, zatoczyli olbrzymi łuk po obwodzie osiedla nie zbliżając się do centrum, i rozbili tam, na spokojnej łące obóz, korzystając z trwałej pogody i upalnych nocy. Czuliśmy, że nas z tamtąd podejrzliwie obserwują. „Nasze wojsko okopało się" — według złośliwej uwagi Gorodyńskiego. Zachowanie się tej czwórki musiało go ciekawić, bo ciągle powtarzał: „kiedyś jak będzie czas musimy się wybrać w odwiedziny do tych cyganów". Rzeczywiście pan Gorodyński był teraz bardzo zajęty. Pisał całymi godzinami przy oknie, albo odbywał zebrania przy dwóch długich, pożyczonych z jadłodajni stołach. Wieczorem wychodził na ganek odetchnąć świeżym powietrzem, posłuchać delikatnego szmeru ludzkich głosów, unoszącego się nad cienkimi, drewnianymi barakami odległej melodii wygrywanej na harmonii ręcznej i zobaczyć równy, pionowy słup ognia z biwaku żołnierzy.

Pamiętamy dobrze wydarzenia ostatniego dnia pobytu w osiedlu. Pakowaliśmy je równocześnie z naszymi gratami. Kufry i kosze stały otwarte przed barakiem. Ranek był mroźny. ruszaliśmy się w chłodnym powietrzu jakoś sztywno.

Mechanik dopytywał się o ogrodnika chyba z dziesięć razy, za każdym razem jego żona otwierała okno i odpowiadała: jeszcze nie ma. Za którymś tam razem wrócił z naprawionym prymusem w obydwu dłoniach i tak przesiedział na schodach do chwili kiedy przywieźli ogrodnika. Lekarz zjawił się błyskawicznie, jakby czekał na to, wyrzucił papierosa i skoczył po schodach za noszami. Wyszedł nieomal w tej samej chwili, zapalił świeżego papierosa i powiedział do nas z ganku: mózg przestrzelony, to kwestia kilku minut.

Ale teraz nastąpiło coś nieoczekiwanego: między barakami wbiegło czterech żołnierzy i niezwracając uwagi na zbiegowisko przed drzwiami ogrodnika, przypuściło szturm do drzwi Gorodyńskiego. Robili to z taką wściekłością i tak nieporadnie jednocześnie, jakby zapomnieli swego rzemiosła. Wyłamali je w końcu bagnetami. Atak był spóźniony, nieprzyjaciel wycofał się dawno. Ich zawiedzione miny świadczyły o poniesionej klęsce. Odeszli czwórką.

Ogrodnik w międzyczasie umarł, wewnątrz panowała taka cisza, że przykładając uszy do drzwi słyszeliśmy skrzypienie wozu jadącego z drugiej strony baraku.

Do środka wolno weszli, mechanik, inwalida, a po chwili lekarz z urzędnikiem ewidencji i policjantem. Dopełniano formalności.

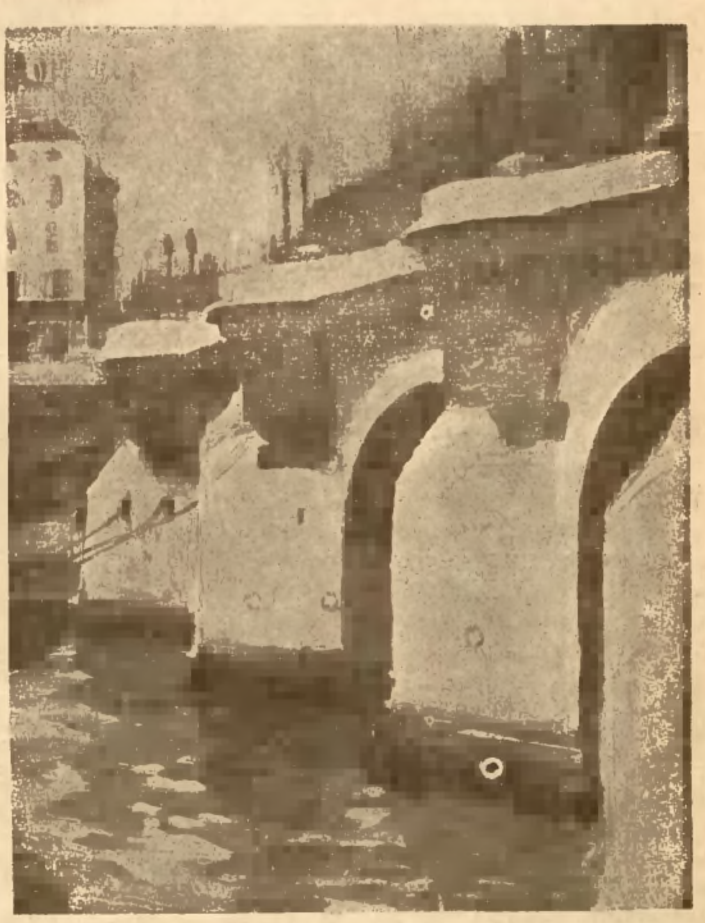
Ludzie zapchali szczelnie wąską uliczkę między barakami. Byliśmy tu wszyscy. Rozprawiało się o ogrodniku. Gorodyńskiego przypomnieliśmy sobie po chwili. Oto zobaczyliśmy dwoje zgarbionych ludzi, przepychających się z olbrzymią, białą tablicą na plecach. Otarli pot i najspokojniej w świecie zaczęli tablicę przybijać na baraku Gorodyńskiego. Nie zwracali zupełnie uwagi na nas, wykonywali sumiennie i widocznie punktualnie zamówienie, już dawno zapłacone. Na białej surowej desce odczytaliśmy wymalowany napis:

Biuro Aprowizacyjne

Obywatelskiego Komitetu XIV Osiedla Emigr. Rejestratura — Kasa.

Wypadki te zbiegły się tak dziwnie z dekretem rozwiązującym kolonię emigracyjną i przyznającym nam zapomogi na wyjazd, że rozjeżdżając się, byliśmy głęboko przekonani, że wojna się nareszcie skończyła.

Mijając opustoszałe baraki, potrząsające obwisłymi drzwiami i oknami w takt kół naszych wagonów, zobaczyliśmy ostatnich mieszkańców: czterech żołnierzy brnących środkiem głównej ulicy. Ale pociąg w tym miejscu rwał już jak opętany i gwizdał na nieochronionych zaporami przejazdach.



A. GIERYMSKI
Pont Neuf w Paryżu

JALU KUREK

Odgrzewanie natchnienia

Przeczytałem z zajęciem uwagi Stanisława Czernika, drukowane na łamach „Kuriera Nauk. Lit. IKC.", a stanowiące rodzaj uzupełnienia zamieszczonego tamże uprzednio lekkiego felietoniku p. t. „A jednak wciąż natchnienie" (sic!).

Ponieważ przy tym uzupełnieniu powołuje się Czernik na ankietę, rozpisaną swego czasu w „Okolicy poetów" na temat „jak powstaje wiersz?", przy czym cytuje wypowiedzi Czechowicza i Piechala a także wspomina poetów krakowskiej awangardy, — nie od rzeczy będzie przypomnieć mu dla pamięci, co na ten temat pisałem w r. 1930 w „Europie" (redagowanej przez S. Baczyńskiego) oraz w rok później w „Linii".



T. AXENTOWICZ Tommy

„Wielką plagą, utrudniającą zrozumienie poezji jako sztuki, jest zabobon t. zw. natchnienia. Powołali go do życia niegdyś sami poeci (wróżbici, kapłani, wieszcze), chcąc za pomocą fantastycznej przenośni wzbudzić u zwykłych śmiertelników podziw i szacunek dla swej pracy. Ten szkodliwy przesąd... należałoby raz wreszcie odrzucić... Trzeba zniszczyć legendę o t. zw. nadludzkich wzlotach poetyckich. Była ona zasłoną na tych ludzi, którzy nie umieli wskazać rodowodu swoich pomysłów i form, albo ucieczką tych, którzy się wstydzili łatwości i prostoty ich pochodzenia albo wreszcie była usprawiedliwieniem ludzi ambitnych czy chorych, wmawiających w siebie wyjątkowe, nadzwyczajne stany duchowe. Byłoby śmieszne, gdyby natchnienie przychodziło na poetę kiedy śpi albo kiedy je. Natchnienie nie jest więc siłą wyższą, niezależną od poety; przeciwnie, od niego to zależy przywołanie go. Istnieją sytuacje, **sprzyjające** uświadomieniu sobie konieczności i mocy do napisania utworu poetyckiego. N. p. poeta, siedząc w jesienny zachód słońca na cmentarzu jest predysponowany do napisania wiersza. Idzie zatym o umiejętne wyzyskanie momentu, sytuacji, stanu psychicznego, nawet stanu fizycznego; nie zaś żadnego natchnienia. Tym właśnie — według mnie — różniłby się poeta od innego człowieka, że kiedy ten ostatni miałby może kilka momentów w życiu, w których mógłby napisać poemat (n. p. kiedy zakocha się w młodości po raz pierwszy, kiedy mu umrze ktoś bardzo bliski itp.) — poeta taki moment na zawołanie musi mieć zawsze. To t. zw. natchnienie, które mitologia umiejscowiła na Parnasie, leży w ustach każdego poety. Poezję tworzy poeta, nie miejsce, nie chwila, nie stan psychiczny poety. Poco czekać na natchnienie? Wziąć je z ust!

„Jasnym jest, że niektórzy poeci, wyczerpani z wewnętrznej siły żywotnej, kształtującej wizje, potrzebują zewnętrznych podniet, pobudek, żeby mogły wywołać w nich pewien specyficzny stan psycho-patologiczny. „Szukają natchnienia" — mówią. Nie mogąc znaleźć w sobie żywej podniety, szukają nowych i silnych wrażeń. Chcą sztucznie sprowokować w sobie odurzenie i słabość, w której wykrztusza z siebie trochę bełkotu. Takie cechy nosi w sobie poezja dekadencka (poniekąd także poezja Młodej Polski).

Należy zatym odebrać t. zw. natchnieniu charakter mistyczny, ekstatyczny, wyższy. Jest to legenda bezwarunkowo niebezpieczna... Przecież to otwarta furtka dla grafomanii... Istnieją sploty stanów psychicznych i fizycznych (nie można przecież jednych oddzielić od drugich), które tylko od biedy i nieszczęśliwie mogą nazywać się natchnieniem. Idzie tu jednak o funkcję mózgową, która, im bardziej jest normalna i świadoma, tym bardziej jest artystyczna. Zabobon kapłańskiego wieszczenia kontemplatywnej ekstazy czy nieskontrolowanych improwizacyj — trzeba raz wreszcie odrzucić".

Takie stanowisko, wychodzące z założeń poetyckich nowatorskich, zostało sformułowane na parę dobrych lat przed „Okolicą Poetów".

W uwagach Czernika na ten temat, zgoła nie rewelacyjnych, spotykamy się jednak pod koniec z nieoczekiwanym zdaniem: „...Prawdziwe natchnienie **tylko** u wyjątkowych poetów może być częstym stanem, a u poetów zwyczajnych, poetów „mniejszego kalibru" — tylko wyjątkowym świętem duszy".

Pomińmy beztreściwą pompatyczność ostatniego terminu — cóż to znaczy **„prawdziwe"** natchnienie? Istnieje więc także **fałszywe?** Więc od **częstości** lirycznych wstrząsów zależeć będzie „kaliber" wielkości poety i doskonałość jego wierszy? Tak tedy wracamy w końcowej rekapitulacji tak uczciwego badacza poezji do tego właśnie, czego wyrzeka się na początku artykułu, t. zn. do **mistyki natchnienia.** Każdy świadomy pisarz-nowator **odrzuca ją.**

Na samym końcu omawianego artykułu Czernik zdobywa się na niespodziewany zarzut: oto oburza się na **mistyfikację dyktatu,** która rzekomo miała zaciążyć nad ekstremistycznymi kierunkami współczesnej poezji, m. in. nad awangardą. Co więcej, posuwa się autor do zadziwiającego twierdzenia, że poezja awangardowa była **„awangardą totalizmu"** (tak!).

Zarzut mistyfikacji dyktatu — niezrozumiały. Każdy poeta wie o czym pisze. **Świadome pisarstwo** jest zdobyczą i cechą każdego uczciwego poety. Każdy poeta narzuca plan i budowę wiersza. Czyżby Czernik **był** wyznawcą automatyzmu pisania? Czemu więc gromi nadrealistów? Nikt nie leje z rękawa poezji: pisanie poezji to duża praca umysłowa i wielki wysiłek uczucia. Dyktat u pisarza jest oczywistym zamierzeniem i kontrolą tworzenia. Czy jest jaki kierunek poetycki, którvby obywał się bez władzy dyktatu? Byłby on wówczas potokiem wody, chaotycznym pianiem. A już przede wszystkim poeta nowoczesny musi posiadać ów pion budowniczy, ową ideę kształtującą.

A może pod tym terminem rozumie Czernik preponderancję **jednostajności tematyki?** Jeśli idzie o awangardę, ten zarzut pod jej adresem byłby niesłuszny; wszyscy interesujący się poezją, wiedzą o tym. Gdyby autentyzm był rzeczywistym kierunkiem poetyckim (którym nie jest), możnaby właśnie przeciw niemu wytoczyć to oskarżenie; autentyści bowiem piszą przeważnie o wsi.

Co znaczy wreszcie „awangarda totalizmu"? Odkąd to rzetelny analityk zjawisk poetyckich szermuje nieodpowiedzialnymi frazesami? Chyba wolność twórcza najbardziej była dana poetom-nowatorom, o wiele bardziej, niż poetom innego okresu i innych ugrupowań. Proszę przeczytać **„Równanie serca",** ostatni tom poezji **Przybosia,** najświetniejszego poety awangardy, który ukształtował wyobraźnię niemal całego młodego pokolenia poetyckiego w Polsce. Mimo iż mechanika tworzenia poetyckiego została poniekąd ujednostajniona i po odświeżeniu warsztatu twórczego stanowi już metodę uznaną i stosowaną (chyba nie to nazywa Czernik totalizmem) wolność w używaniu narzędzi wypowiedzi nie była ograniczona w poezji modernistycznej. A przecież chyba nie o **politykę** idzie Czernikowi, jak mógłby sądzić naiwny czytelnik. A nawet i w tym wypadku konfrontacja awangardy z innymi kierunkami, wypadłaby na korzyść pierwszej grupy.

Tak mści się pośpieszne dziennikarskie formułowanie sądów w sprawie już dostatecznie wyświetlonej, a niepotrzebnie obarczonej szeregiem niesłusznych zaciemnień.

ZOFIA WIELOWIEYSKA

Wystawa T. Axentowicza

Pośmiertna wystawa Axentowicza gromadzi dzieła jego ze wszystkich okresów twórczości. Dobrana b. starannie daje wybór najlepszych obrazów artysty. Oprócz 3-ech zasadniczych pozycyj t. j. portretu pastelowego i olejnego oraz obrazu rodzajowego (Święcenie) pokazuje nam też akt, szkic do obrazu historycznego i 2 kopie: z Boticellego i Velasqueza. Jestto dobra lekcja poglądowa pracy i ewolucji twórczej ukazuje nam ona tę niezmiernie długą drogę artystyczną — by to zrozumieć wystarczy porównać kopię z Boticellego z którymś z pasteli ostatniego okresu. Droga ta zakreśla parabolę: najwyższym punktem ramienia tej paraboli — to okres portretu olejnego i to nie par excellence kobiecego. W męskich portretach niejednokrotnie uzyskuje artysta nawet więcej. (Warto zauważyć szkic do portretu hr. Romana Potockiego). Tę prawdę zaczynają potrochu już poznawać nawet laicy nie związani bliżej ze światem sztuki i rekrutujący się z dawnych wielbicieli słodkich główek późniejszego okresu.

Czym zwyciężają widza te olejne płótna? Według mnie właśnie nieobecnością późniejszej wirtuozerii — osobistym stosunkiem artysty do każdego z tych obrazów — **poszukiwaniem,** które się zaznacza tak w kompozycji tych obrazów jak i kolorystyce. Pomimo tradycyjnego modelowania formy światłocieniem, Axentowicz nie zapomina ani na chwilę (w tych olejnych pracach) o kolorze. Cień jest kolorem a nie sosem. Dlatego przecenianie wpływów monachijskich na twórczość Axentowicza nie wydaje mi się słuszne i to nie tylko w portretach lecz również i w kompozycjach historycznych. Natomiast obok wpływów malarstwa francuskiego i angielskiego, o których mówi się dość dużo, narzuca się uwaga że Axentowicz musiał być wielkim wielbicielem Velasqueza o czym świadczy nie tylko znajdująca się na wystawie kopia. Velasquez zdradza się w dziecinnych portretach — „Tommy" to młodszy braciszek velasquezowskich infantek*).

Co do portretów pastelowych to nie stoją one na równym poziomie — najlepsze nawet z nich portreciki dziecinne i zbiorowy portret rodzinny artysty nie dorównują dziełom olejnym. Dosyć dużo miejsca poświęciła wystawa na rysunki i afisze — może nie zupełnie słusznie? Faktem jest, że nawet na tak małą skalę zakreślona wystawa zbiorowa jak ta spełnia wielką rolę kulturalną — pokazuje Axentowicza tym czym był istotnie, to jest portrecistą na europejską miarę, z którego możemy być dumni. Miejmy nadzieję, że opinia publiczna nareszcie to sobie uprzytomni i przestanie krzywdzić dobrego malarza widząc w nim głównie „zbieracza pastelowych uśmiechów".

Dziwnie mała frekwencja zwiedzających nasuwa smutne **refleksje.**

---

*) Myślę o portreciku olejnym p. t. „Tommy".

IGNACY FIK

Dwadzieścia lat — sto powieści

W rocznicę warto oglądnąć się wstecz i robić bilanse. Upływające dwudziestolecie literatury niepodległego państwa polskiego kusi do poczynienia pewnych uogólnień i spostrzeżeń. Chcemy uświadomić sobie, jaki jest dorobek ostatniego okresu życia naszej kultury. Z różnych sposobów rejestrowania i wartościowania plonu z zakresu beletrystyki chcę zaproponować: wymieńmy te powieści, które wytrzymawszy pewną próbę czasu, krytyki i poczytności, stały się oryginalnym wkładem do historii literatury.

Wymieńmy! dobrze! ale ile ich mamy wymienić? Jaki stopień surowości w ocenie ustalić? Według czego wartościować? Propozycji może być wiele, mniej lub więcej przekonywujących. W żadnym wypadku nie unikniemy pewnej dowolności i subiektywizmu. Zdając sobie doskonale z tego sprawę, przedstawić pragnę takie założenia:

Upłynęło 20 lat. Produkcja roczna beletrystyki waha się od 300 do 500 tomów rocznie Robi to razem jakie 7.000 książek. Wybierzmy z nich sto. W sumie wypadnie 5 powieści na rok.

A teraz ustalmy kryteria. Muszą być wszechstronne, a z drugiej strony dość wyraziste. Powiedzmy, że selekcję oprzemy na takich zasadach:

1) Książka posiada obiektywną i nie nasuwającą wątpliwości wartość artystyczną, ma organiczną konstrukcję, odznacza się wynalazczą i celową ekspresją, ujmuje stylem i językiem.

2) Książka ma dużą wartość kulturalną i społeczną. Podejmuje ważny problem i przedstawia go rzeczowo, wielostronnie i interesująco. Odegrała dużą rolę socjalną: wprowadziła nowe oświetlenie, nowy temat, nowe środowisko.

3) Książka jest śmiałym eksperymentem. Sama może nie jest realizacją pełną i harmonijną, ale zato działała zapładniająco swymi inicjacjami. Spowodowała pewien ożywczy ferment, ukazała nowe perspektywy, zachęciła do prób dalszych, udatniejszych.

4) Książka jest charakterystyczną reprezentacją twórczości danego pisarza. Stanowi jakby syntezę jego indywidualności pisarskiej. Zawiera w sobie jego cechy i możliwości.

To zasady pozytywne. Dodatkowo ustalmy punkty wykluczające:

1) Z wielu książek, należących do grupy pokrewnej, wybierzmy tylko najcharakterystyczniejsze, choćby pominięte były stosunkowo lepsze od książek z innej mniej bujnie reprezentowanej grupy. Przykład: Ponieważ mamy bogatszą listę powieści historycznych niż osnutych na tle życia proletariatu, te pierwsze oceniamy ostrzej.

2) Z wielu książek autora, jeśli te nie ukazują nowych podejść, zagadnień i cech wybieramy najlepszą, choćby w porównaniu z książkami innego autora te pominięte były nawet lepsze artystycznie Dotyczy to np. Nałkowskiej czy Iwaszkiewicza.

3) Nie bierzemy pod uwagę książek o charakterze zdecydowanie reportażowym (Fiedler, Wańkowicz,) przeznaczonych dla dzieci, pamiętnikarskich itp. Natomiast na równi z powieścią uwzględniamy zbiory nowel.

1/ Berent: Żywe kamienie
2/ Nurt
3/ Żeromski: Wiatr od morza
4/ Przedwiośnie
5/ Strug: Klucz od otchłani
6/ Żółty krzyż
7/ Miliardy
8/ Kaden — Bandrowski: Generał Barcz
9/ Czarne skrzydła
10/ Mateusz Bigda
11/ Nałkowska: Dom nad łąkami
12/ Granica
13/ Choynowski: Kuźnia
14/ W młodych oczach
15/ Bartkiewicz: Historia jednego podwórza
16/ Żyznowski: Kamienie ugorne
17/ Małaczewski: Koń na wzgórzu
18/ Goetel: Kar — chat
19/ Z dnia na dzień
20/ Powalski: Nad jeziorem
21/ Gruszecka: Przygoda w nieznanym kraju
22/ Dąbrowska: Ludzie stamtąd
23/ Noce i dnie
24/ Parandowski: Dysk olimpijski
25/ Niebo w płomieniach
26/ Kruczkowski: Kordian i cham
27/ Pawie pióra
28/ Sidła
29/ Kuncewiczowa: Przymierze z dzieckiem
30/ Cudzoziemka
31/ Wittlin: Sól ziemi
32/ Zegadłowicz: Zmory
33/ Kudliński: Wygnańcy Ewy
34/ Rumieńce wolności
35/ Peiper: Ma lat 22
36/ Nowakowski: Start Edwarda Sulimy
37/ Choromański: Biali bracia
38/ Zazdrość i medycyna
39/ Witkiewicz: Pożegnanie jesieni
40/ Nienasycenie
41/ Jaworski: Wesele hr. Orgaza
42/ Wat: Bezrobotny Lucyfer
43/ Flukowski: Pada deszcz
44/ Uniłowski: 20 lat życia
45/ Kowalscy: Gruce
46/ Gojawiczyńska: Ziemia Elżbiety
47/ Dziewczęta z Nowolipek
48/ Morcinek: Wyrąbany chodnik
49/ Wasilewska: Ojczyzna
50/ Ziemia w jarzmie
51/ Boguszewska: Ci ludzie
52/ Całe życie Sabiny
53/ Boguszewska—Kornacki: Wisła
54/ Polonez
55/ Iwaszkiewicz: Panny z Wilka
56/ Pasje błędomierskie
57/ Breza: Adam Grywała
58/ Schulz: Sklepy cynamonowe
59/ Sanatorium pod Klepsydrą
60/ Grabiński: Demon ruchu
61/ Zahorska: Korzenie
62/ Zarembina: Matka Judasza
63/ Rudnicki: Żołnierze
64/ Niekochana
65/ Czuchnowski: Pieniądz
66/ Jarecka: Ludzie i sztandary
67/ Rembek: W polu
68/ Kossak—Szczucka: Krzyżowcy
69/ Krahelska: Zdrada Heńka Kubisza
70/ Naglerowa: Krauzowie i inni
71/ Wiktor: Wierzby nad Sekwaną
72/ Orka na ugorze
73/ Kurek: Grypa szaleje w Naprawie
74/ Kowalski: W Grzmiącej
75/ Rodzina Mianowskich
76/ Gombrowicz: Pamiętnik z okresu dojrzewania
77/ Ferdydurke
78/ Rusinek: Pluton z Dzikiej Łąki
79/ Worcel: Zaklęte rewiry
80/ Jędrkiewicz: Świątki i Centaury
81/ Jasieński: Palę Paryż
82/ Grabowski: Ciszy lasu i twojej ciszy
83/ Szempelińska: Narodziny człowieka
84/ Krzywicka: Pierwsza krew
85/ Ważyk: Latarnie świecą w Karpowie
86/ Wierzyński: Granice świata
87/ Żuławski: Wyprawa o zmierzchu
88/ Straszewicz: Gromy z jasnego nieba
89/ Andrzejewski: Ład serca
90/ Górska: Ślepe tory
91/ Brzoza: Dzieci
92/ Ostrowski: Obok życia
93/ Malewska: Żelazna korona
94/ Parnicki: Aecjusz
95/ Wołoszynowski: Było tak
96/ Vincenz: Na wysokiej połoninie
97/ Ulanowski: Uczta dozorców
98/ Morstin: Kłos panny
99/ Promiński: Róże na betonie
100/ ?

W ustalaniu listy — kolejność pozycji nie wyraża klasyfikacji — kierowałem się odczuciem osobistym, nie zdeterminowanym jednak ani moim osobistym gustem ani światopoglądem. Może byłaby ciekawa dyskusja, któraby spróbowała listę tę poprawić. Zestawienie takie mogłoby mieć praktyczne znaczenie jako projekt podstawowego zaopatrzenia bibliotek, jako propozycja dla tłumaczy, jako lista lektur szkolnych (w wyborze), czy wreszcie jako wskazówka dla wznowień księgarskich.

Chcę jeszcze wyprowadzić kilka wniosków, które nasuwają się na tle powyższej statystyki.

Pierwsze miejsce ilościowo i jakościowo zajmują książki na tematy historyczne i rodowodowe. Charakterystyczne jest, że spośród nich najlepsze osnute są na temacie kultury i dziejów powszechnych. Widocznie jest z korzyścią dla literatury, gdy wychodzi z opłotków ojczystych.

Drugie miejsce należy się literaturze psychologicznej. Tu najcenniejsze pozycje poświęcone są kobiecie i jej sprawom. Interesująca i odkrywcza jest literatura na temat dojrzewania i tworzenia się osobowości ludzkiej. Wreszcie bardzo obficie reprezentowane są sprawy psychopatologiczne. Jest to oryginalny wkład okresu powojennego.

Na trzecim miejscu postawić należy śmiałe próby ujęcia bieżącej rzeczywistości społeczno — politycznej. Świadczy to, że literatura jest silnie i twórczo związana z życiem.

Czwarte miejsce należy się literaturze o wsi. Zdecydowaną nowością jest klasowo chłopskie oświetlanie zagadnień, a w związku z nim — głównym problemem staje się stosunek chłopa i dworu. Odróżnia to wyraźnie tę literaturę od okresu literatury przedwojennej, pisanej z punktu widzenia jużto szlachty jużto inteligencji mieszczańskiej.

Piąte miejsce zajmie literatura środowiskowo — zawodowa. Nastąpiło rozszerzenie tematyki na wszystkie tereny życia, oryginalnym momentem jest pisanie tej literatury przez autentycznych reprezentantów danych środowisk i zawodów. Zresztą pod tym względem jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia.

Na szóstym miejscu usadowiła się literatura wojenna, oparta już to na odtwarzaniu historycznych jej przebiegów, jużto rozważająca problemy psycho — socjalne, związane ze zjawiskiem wojny.

Siódme miejsce oddaćby można literaturze regionalnej, uwzględniającej głównie prowincje odzyskane i rozwijającej marynistykę. Brak tej literaturze pogłębienia.

Wyżej wymienione kategorie są naogół zadawalające ilościowo i jakościowe. Gorzej przedstawia się sprawa z innymi rodzajami. Tak więc niewystarczająco przedstawia się nasza beletrystyka o proletariacie. Istniejące próby są zazwyczaj pozbawione artyzmu albo odpowiedniej znajomości środowiska i duszy ludzi pracy.

— Literatura egzotyczna jest w stanie zupełnie surowym. Zamilkło zainteresowanie światem zwierzęcym. Nieporadna jest literatura fantastyczna i humorystyczna.

— Najcharakterystyczniejszym jednak brakiem jest nieobecność w literaturze zagadnień religijnych i to w społeczeństwie uchodzącym za tak religijne i katolickie. Dopiero ostatnie lata wróżą zmianę pod tym względem.

Jeśli chodzi o przynależność socjalną, literatura powojenna w Polsce jest literaturą liberalno — mieszczańską, o tendencjach humanitarnych, demokratycznych i indywidualistycznych. Pozatem rodzi się literatura z ducha chłopska i proletariacka. Pierwsza ma charakter bardziej żywiołowy, druga — programowy.

Pod względem formalnym i technicznym zaobserwować możemy zdecydowaną przewagę analizy nad syntezą, ekspresji stylistyczno — językowej nad konstrukcyjnością.

Wiele mamy książek o charakterze eksperymentalnym, grzeszą one jednak przerostem tego czynnika.

Ogólną cechą literatury jest jej realizm społeczno — obyczajowy i psychologiczny. Pod względem metod psychologia doszła do szczytu precyzji i — śmiałości. Nie umie natomiast dojrzeć struktury moralnej człowieka.

Nie ułożyła się jeszcze dotychczas literatura powojenna w jakiś wyodrębniający ją wyraźnie styl epoki. Jest kontynuacją literatury przedwojennej (pozytywizmu i Młodej Polski) w jej najważniejszych liniach rozwojowych i tendencjach. Najważniejszym w ubiegłym 20-leciu był bodaj rok 1932, kiedy pojawiły się najbardziej zasadnicze i charakterystyczne książki.

JAN BOLESŁAW OŻÓG

Nie czekaj, mówi żołnierz poległy

Nie doczekałem, widzisz!
(Na zabicie okrutne,
cichy zajączku,
zajączku w fiołkach leśnych,
na zabicie)

Poniosą
do ciebie,
powiodą, mnie leśne ścieżki,
Jak cichy byłem!
Otworzą mi lasy rampami malin.

W słoneczku będę dla ciebie leżał w zawilcach.
Andrzejowi daj siwe oczy —
a mojeś tylko w zrębie malinowym.
O baziowłose kochanie, —
widzę jak przez hostię.

Nie płacz, ptaszka
przyniosę do okienka, puszczę, a tylko otrzyj łzy.

Dziewczyno.

Zostaną bielinki trzepocące z okiennych szyb,
rączki oblepione woskiem jak powojem,
ręce młode jak strączki soji,
przyjaciele, motyle,
tyle
zostanie

CIĄG DALSZY

odpowiedzi na ankietę o awangardzie

Alfred Łaszowski

Ponieważ ankieta zawiera szereg pytań natury zasadniczej, nie uważałem za możliwe odpowiedzieć w ramach określonych z góry. Dlatego w pierwszej chwili intencją moja było zrezygnować z udziału w plebiscycie z natury rzeczy dość sumarycznym i ogólnikowym.

Nie jest rzeczą ciekawą i ważną wypowiadać sądy pozbawione motywacji. Dość ich mamy na wszystkich polach i frontach.

Mówić o zdobyczach całej awangardy znaczy to powtarzać truizmy o metaforze, elipsie i innych cechach wspólnych, które jak zwykle niczego nie wyszczególniają.

Odnoszę się wrogo do wszelkich pseudosyntez. Uważam, że powinniśmy cenić różnice więcej od podobieństw właściwym przedmiotem rozważań będzie więc konkretny utwór literacki a nie klasa gatunek czy rodzaj.

Ustalając zasadnicze właściwości stylu współczesnego dochodzimy zwykle do takich banałów jak np. skrót, szybkość, tempo albo kondensacja treści.

Mogę mówić o wartości ściśle określonego wiersza Nic ponadto. Suma ocen da w rezultacie recenzję Język naszych wypowiedzi pozostawia jak dotąd wiele do życzenia. W pogoni za efektownemi uogólnieniami zatraciliśmy poprostu zmysł specyfikacji. Zamiast odróżniać zjawiska sprowadza się je pohopnie do wspólnego mianownika, kierunku czy prądu. A przecież w sztuce godne uwagi są przedewszystkiem znamiona jedyne, niepowtarzalne. Każdy wybitny autor reprezentuje własną szkołę, gdy mowa o jego twórczości etykiety tracą wszelkie znaczenie. Ich bezsens wychodzi na jaw.

Dlatego mimo najszczerszych chęci nie mogę odpowiedzieć na pytanie jaką wartość przypisuje pan zdobyczom awangardy.

Znam świetne utwory nowatorów ale awangarda pojęta przez analogię do idei platońskiej, awangarda istniejąca poza tekstem przekracza zasięg moich kryteriów poznawczych.

Nie wiem gdzie ona jest. Może ktoś poda mi bliższy adres. Gdybym zechciał ocenić ją hurtownie opinia moja musiałaby wypaść jednako dla wielkich wynalazców i małych epigonów co doszlusowali później.

Sąd o najwybitniejszym przedstawicielu, za jakiego uważam. J. Przybosia znaleźć można na kartach historii literatury polskiej Kazimierz Czachowski wcielił go do swojej książki. Chcąc go rozwinąć albo uzasadnić musiałbym dać tutaj in extenso analizę kilku ostatnich liryk świetnego poety. Przekracza ona niestety dozwolone ramy. Mogę o tem napisać artykuł minimum trzysta wierszy.

Jedno można powiedzieć napewno Poezja awangardowa jest jedyną godną uwagi jeżeli idzie o współczesność. Wedle mojego przekonania Skamander już wogóle nie wchodzi w rachube. Starczy uwiąd pseudoklasycyzmu, paraliż postępowy. Wpływ ich wszystkich (Przybosia, Brzękowskiego) jest jaknajfatalniejszy. Wierzę, że potrafią umrzeć bezpotomnie. Prawdziwa wielkość nie znosi reprodukcji. Naśladownictwo nowatorów daje w rezultacie manierę koszmarną. Jestem dziś łagodny więc wolę nie wymieniać nazwisk.

Summa sumarum: Istotna wartość tego kierunku nie leży bynajmniej w zdobyczach technicznych. Dali nowe widzenie świata. Ważny jest przewrót w dziedzinie odczuwania a nie głupie tricki o których się mówi przy każdej okazji.

Przybosiowi zawdzięczam wizję nieba i ziemi niezgodę na „wygląd zastany" ciągłą skłonność „do szukania związków i proporcji między najbardziej odległemi elementami rzeczywistości bezpośrednio danej.

Niezgoda na jej kształt codzienny, konstrukcje godzące w naturalistyczny porządek i ład czysto statyczny.

Odkryli ruch utajony w przedmiotach martwych ich ciągłe „wpadanie na siebie, utajoną gotowość do skoku.

Dzięki nim codzienny widok ulega transformacjom i staje się znośniejszy.

Doszła nareszcie do głosu potencja drzemiąca w rzeczach. W każdem uczuciu odnaleźliśmy składniki wszystkich innych strukturę wielowarstwową i skomplikowaną. Brzękowski dał najlepszą lirykę perwersyjną. Przyboś nowy erotyzm. Oto są prawodawcy życia emocjonalnego. Niech djabli wezmą Bąka i jemu podobnych nudziarzy.

Utarło się przekonanie, że jeśli ktoś jest nacjonalistą albo „huliganem" tak jak ja musi koniecznie uznawać dziesiątą wodę po kisielu. Otoż nie kochani panowie. Fronty polityczne i fronty literackie wbrew pobożnym życzeniom bynajmniej się nie pokrywają.

Można być w O. N. R ze a lubić Eluard'a i „smaczki francuskie". Chciałbym bardzo żeby powstało pismo drukujące nowatorów bez względu na ich przekonania polityczne.

Toby dopiero powstał jubel na prawo. na lewo i w środku. Więc tymczasem heil Peiper! Już kończę. Pocieszam się że Marinetti także jest faszystą.

Jerzy Kamil Weintraub

I.

Wartości formalne, wniesione przez awangardę, które znalazły swój początkowy wyraz w sformułowaniach, zawartych w „Zwrotnicy" a następnie w „Linji", są niewątpliwie i ważkie, przede wszystkim ze względu na dodatni wpływ, które wywarły na pewien konglomerat pojęć pseudoestetycznych, związanych z samym tworzywem wiersza. To, co głosili i usiłowali w swych wierszach realizować prekursorzy awangardy, było zdrowa reakcją na postulaty poetyckie Skamandra, było zaprzeczeniem chwiejnych dekompozycji i elaboratów, opartych tylko na efektach końcowych wiersza.

II.

Twórczość wybitniejszych przedstawicieli awangardy jest obecnie jedną z najważniejszych i najciekawszych pozycji w naszej współczesnej poezji. Tymniemniej nie wyobrażam sobie awangardy i twórczości prawdziwie awangardowej bez prawdziwie awangardowego pokrycia wewnetrznego. Przykładem konsekwencji i adekwatności postulatów, że tak powiem psychicznych, z ich realizacja jest dla mnie Piwowar, identyfikujący pojecie awangardy społecznej z pojęciem awangardy poetyckiej.

Jeżeli chodzi o porównanie poetów awangardy ze skamadrytami. to można ich uważać za bardzo ważny etap i budującą antytezę. Zestawienie i kolizja tych dwu postaw dała w wyniku swego rodzaju passeizm czy „syntetyzm", będący w wielu wypadkach (jak np. u Miłosza) rozumną synteza. a przede wszystkim konieczną w y p a d k o w ą. Nie należy zapominać, że kanony poetyki awangardowej uległy licznym deformaciom i jedynie awangarda krakowska zachowała pewną czystość. Awangarda wileńska, nawiązująca do romantyzmu i, swego rodzaju, statyki klasycystycznej, wkroczyła na tory passeizmu ...to twórczego i pozytywnego w efekcie ostatecznym. Natomiast awangarda lubelska zagubiła sie w figurach aliteracyjnych (Czechowicz w pewnej mierze, a przede wszystkim jego niefortunni kontynuatorzy), zapoczatkowując owa nieszczesna inflacie pejzaży i pejzażyków łacznie z eksploatacją horyzontu. wypaczając miejscami karykaturalne „kanony" kompozycyjne awangardy.

III.

Wpływ awangardy na najmłodsze pokolenie poetyckie jest powszechny i naogół szkodliwy. O ile młodzi „passeiści" przejęli od awangardy twórcza subiektywizację metafory i obrazu, wplatając je w konstrukcję często klasyczną, opartą nie tylko „na talencie", ale i na wiedzy i kulturze literackiej, o tyle najmłodsze pokolenie awangardzistów — to plejada sztubaków poetyckich (w większości) usiłujących pokryć przemyślnymi, a jakże w gruncie rzeczy nieudolnymi figurkami formalnymi, brak istotnej kultury przeżyć, no i oczywiście kultury literackiej.

Dlatego uważam, że daleko rzetelniejsze było przejęcie postulatów poetyki awangardowej przez młode pokolenie poetyckie wychowane na Skamandrze, aniżeli twórczość najmłodszego narybku, podchodzacego „do gotowego", a w gruncie rzeczy bezskutecznie i nieudolnie asymilujacego chwyty całkiem powierzchowne i transponujacego pewien kompleks figurynek formalnych na własny język kulturlanych troglodytów.

Gustaw Herling-Grudziński

Nie będzie od rzeczy jeżeli odpowiedź, na przysłane mi łaskawie przez Redakcję „Naszego Wyrazu" zaproszenie do wzięcia udziału w ankiecie tego pisma zacznę od prostego stwierdzenia, że niezupełnie pewnie sie czuje w ramach określenia „młoda Krytyka" to jest tego określenia, które nadano majacym brać udział w ankiecie o Awangardzie pisarzom. Nie wchodze w tej chwili w to dlaczego tak a nie inaczej stawiam te sprawe. Czy że poglady Redakcji „Naszego Wyrazu" i moje na działalność pisarska, która mamy prawo ochrzcić mianem „działalności krytycznej", sa odmienne czy że spis nazwisk bioracych udział w pierwszej turze Ankiety krytyków uspasabia raczej do pełnego, w najlepszym tego słowa znaczeniu, rozumienia pracy krytyka („twórczej" — a nie tylko wyjaśniajacej. orientującej, w najlepszym wypadku „wprawczej, przygotowawczej") — o to wszystko w tej chwili mniejsza. W każdym razie wydaje mi sie rzecza konieczna. abym na wstępie tej odpowiedzi takie zastrzeżenia poczynił. Abym powiedział, że jeżeli Ankieta ma zamiar objąć nieco szersze kregi interesujacych się poezią, a zwłaszcza poezja t. zw. awangardowa, młodych pisarzy — to cieszę sie bardzo że i mego głosu w niej nie zabraknie

Obawiam się jednak, że zamiast dać jasne odpowiedzi na postawione trzy pytania ankietowe zajme się raczej sensowością i celowością tego rodzaju ankiet wogóle i może w ten sposób pośrednio chociaż przyczynie się do rozwiania nieporozumień, jakie w zwiazku z ogłoszona przez „Nasz Wyraz" imprezą powstały. Otóż mam wrażenie, że ankieta jest celowa wtedy, kiedy przez umiejętnie stosowany system chwytów i pytań o niewykrystalizowane jeszcze ostatecznie rzeczy, zbiera materiał odpowiedni **dla powtórnego opracowania**, kiedy **grupa** krytyków czy pisarzy pracuje **zespołowo** nad jednym zagadnieniem, aby je przez wprowadzenie kilku punktów widzenia wielostronnie naświetlić i podeprzeć. Wtedy ankieta ma znaczenie, w pełnym tego słowa znaczeniu, instruktywne i zapładniające. W wypadku przeciwnym może ona być albo osobnym gatunkiem literackim, albo impreza, (jak sie rzecz ma z ankietą „Naszego Wyrazu") o ambiciach dokumentarnych, w której idzie tylko o **zadeklarowanie**, biorących w niej udział, po której stronie „barykady" walczą. Rzecz prosta, z literackiego punktu widzenia nie ma taka ankieta żadnego znaczenia. Słusznie uczynił p. Michał Chmielowiec kiedy na zdawkowe pytania odpłacił równie zdawkowymi odpowiedziami. Ale czegośmy się z tego dowiedzieli? Chyba tylko tego, że p. Chmielowiec przypisuje zdobyczom Awan

STANISŁAW ROGOWSKI

Podróże nieprzerwane

Ruchy fletów rzeźbiły nów — na nowo trwał i wiódł.
Na ziemi spracowanych rzeka szkliwem nakryła
smutną długość łodzi wysyła
w niebezpieczny otwór wrót.

W nieprzewidziany otwór wrót.

Pożegnaniem szerokich rąk, nadzieją z tamtych i z tych łąk
podróży się nie wypełnia, nie wznosi się obietnic
z powały bocznych chmur obłok obłok obłok
czernieje w powiewach pieśni,

Ani nie będą słowiki drzeć w wyludnionych nadbrzeżach,
przed gwiazdą żeglugi tej, wróżby żywiołów nie drgną,
Naukos zaświecił pas. Na żyłce lekkiej odjeżdża
ostatni prom.

Potem zbraknie już nazw. Na dole rozpięty zwój chmur
wykreśli wyrok surowy, chaosem opadów zetrze,
zjeżonych dziobów rząd opromieni zaciekły szturm
przeznaczeniem w dalsze i lepsze.

Stygnie spracowanych ziemia, Gwizdem cieśli pod nów
żywica pod strop ulata. Materja świeżych łodzi
trzeszczy szkłem atmosfery. Pojadą znów
dłonie i łodzie.

gardy wartość „znaczną", albo że „uznaje" powszechność wpływu jej poetów.

Niedaleki jestem od przypuszczenia, że nikłe wyniki tej ankiety mają swe źródła i w temacie, który sobie ona obrała. O co chodzi? O Awangardę? Zaraz, zaraz — spróbujmy się porozumieć: czy wogóle istnieje **grupa** awangardy poetyckiej, o jednolitym profilu artystycznym? Ja jednak myślę, że nie. Peiper ceniony może być jako teoretyk i myśliciel ale nigdy jako poeta. Poetą jego teoretycznych postulatów jest chyba tylko Piwowar. Ewolucja poetycka Przybosia, zdaje się wskazywać, że rozwinęłaby się bez żadnych filiacji grupowych. Jest głęboka, samodzielna i odrębna. Podziały secesji awangardowych na „geograficzne regiony" były nie tylko ułatwieniem, ale i rysowaniem zasadniczych linii demarkacyjnych. „Stolica" Awangardy — Kraków, chyba prędko zrozumiał że wileńscy „żagaryści" byli w gnieździe kukułczem jajem, że lubliniacy spod znaku Czechowicza tworzą swój własny, odrębny styl poetycki. Jeżeli można ich wszystkich zebrać ryczałtem w jedną grupę, to chyba tylko przez wspólność używania kilku skrótów poetyckich. Ale to przecież, jak słusznie powiada Zagórski, jest szkółka, wstępniak, ćwiczenia wprawne — w każdym razie nie platforma jakiejś dużej grupy poetyckiej. Jak się to więc stało, że w świadomości ogółu „Awangarda" jest jak dziurawy worek, pakuje się w nią wszystkich, którzy nie piszą regularną strofą? Ma racje młody krytyk J. A. Król, który w rozmowie prywatnej (niech mi wybaczy, że ją przytaczam) powiedział, że „Awangarda" żyje kosztem „Skamandra". Trzeba to zrozumieć. Żyje oczywiście jako fikcja grupy poetyckiej w świadomości społecznej ogółu. Bo to wszystko byli anty—skamandryci, ale niekoniecznie krewni sobie awangardziści.

Teraz dalej. Jeśli tak to wygląda to jak tu można mówić o powszechności wpływu? Chyba że sie to rozumie w zakresie tych kilku wspólnych wszystkim chwytów. A na to nie warto przecież rozpisywać ankiety. Jeżeli mowa o wpływach to przecież wiadomo, że młodzi piszą teraz nie pod wpływem Peipera, a pod wpływem Czechowicza. A t. zw. popularnie „szkoła Czechowicza" dopiero jest w pełni rozkwitu, rozbudowuje się w pewien światopogląd nie tylko artystyczny ale i kulturalny. Oceniać ją więc teraz? Chyba nie. Lepiej zrobić tak jak to zrobił Kazimierz Wyka: „Pozostawiam historii, albo odpowiem za 20 lat".

Wypada mi teraz przeprosić i za dużo wypowiedzianych po drodze sądów, pozbawionych z konieczności mocniejszej podstawy (wytłumacze się z nich kiedyindziej i gdzieindziej) i za to, że na pytanie Redakcji „Naszego Wyrazu": „Nieudana Ankieta?" odpowiedziałem szczerze: nieudana. Myślę bowiem, że lepszy jest jeden studzący zapały, niż pięciu rozgrzewających je. Na koniec wreszcie chcę powiedzieć, że miło mi będzie jeśli „Nasz Wyraz" podzieli te moje zapatrywania i obok diagnoz subtelnych „doktorów poetyckich" o Awangardzie, zamieści te na gorąco spisane „glossy sceptyka".

OD REDAKCJI

Poczuwamy się do obowiązku zareplikować na odpowiedź **Grudzińskiego** godzącą w celowość ankiety.

Wątpliwości krytyka co do wieloznaczności i mglistości terminu — Awangarda, są zupełnie uzasadnione, zrozumiałe i nieobce nam także. I my nie podejmujemy się jednoznacznie określić, co to właściwie jest Awangarda, kogo do niej zaliczyć a kogo z niej wykluczyć. Właśnie dlatego, aby nie wymieniać **nazwisk** i „małym sporem" o nie „wykoleić wielkiego sporu", posługujemy się **nazwą**, w którą każdy wkłada własne treści, niezupełnie identyczne, ale **zawsze bardzo bliskie.** Bliskość tych treści legitymuje nieścisłą nazwę, czyni ją zrozumiałą dla każdego, kto — jak wszyscy, prócz Grudzińskiego, krytycy odpowiadający na pytania ankiety! — widzi w niej nie szyld zwartej grupy, lecz skrót obejmujący nazwiska mniej lub więcej bliskich sobie, mimo bezprzecznych różnic, poetów.

Zbliża poetów Awangardy m. in. także ich... niepoczytność. W zespole przyczyn tej szkodliwej niepopularności sporą rolę odgrywa więcej niż niechętny stosunek „starej" krytyki do Awangardy. A nie jest chyba ryzykownym twierdzenie, że zupełnie inaczej wygląda Awangarda „w młodych oczach" nowej krytyki. Zmiana w „nastawieniu" krytyki nie dotarła jednak jeszcze do świadomości czytelników na tyle głęboko, aby przełamać tę zaporę uprzedzeń, jaka powstała między nimi a twórcami poezji awangardowej.

Ankieta (ściślej: „plebiscyt") „Naszego Wyrazu" powinna zaporę tę w każdym razie mocno naruszyć; w tym jej celowość, „żadna" może z „literackiego" (?) ale niemała z szerszego punktu widzenia. I nie to jest ważne, że krytyk X deklaruje się „za" lub „przeciw" Awangardzie, że robi to efektownie, dogłębnie, czy zdawkowo, lecz, że swoją skorupką wydaje, **wraz z wielu innymi głosującymi,** wyrok na nową poezję — skazuje ją na smutną banicję ze świadomości czytelników, lub chce się przyczynić do jej rehabilitacji.

WIELIEMIR CHLIEBNIKOW

* * *

Wołgo, Wołgo!
Ty to oczy — truny, ty to oczy — zmarłe
Podnosisz na mnie?
Ty to wznosisz
Martwe białka
Wsi samojedów
W śniegu zgubione?
Wsi myśliwych za dziećmi
Zn kających wieczorem?
Martwe oczy ślepego w białych źrenicach zamieci
Podnosisz tak strasznie na ukos?
Kto przekłuł ci oczy?
Kto zesłał na wyspy ludożerców?
Mów, że to kłamstwo.
Mów, że to kłamstwo.
Za grosz opóźnionej zapłaty.
Wołgo, stań się znów Wołgą.
Śmiało jak możesz
Spójrz w oczy światu.
Jak to! Wołga jak matka
Dzika wilczyca, ongiś
Sierść swą jeżyła,
Kiedy śmierć się zbliżała
Do łóżek dzieci.
Dziś sama
Pożera swe dzieci,
Rzucając drwa do pieca czasów?
Odsuń, odwróć, stara Wołgo
Ślepe bielma
Wsi samojedów.

Przełożył JAN ŚPIEWAK

Redakcja miesięcznika lit.-art. »Nasz Wyraz« ogłasza

KONKURS

na utwór sceniczny

Warunki konkursu:

1. Sztuki nadesłane na konkurs nie mogą być przedtem wystawione ani publikowane (w całości lub w części).
2. Rozmiary utworu nie mogą przekraczać 100 stron maszynopisu.
3. Utwory należy nadsyłać pod godłem wraz z zamkniętą kopertą zawierającą nazwisko i adres autora, oraz 3 kupony konkursowe.
4. Termin nadsyłania utworów upływa z dniem 31 marca 1939 r. Ogłoszenie wyniku konkursu nastąpi w numerze majowym Naszego Wyrazu.

NAGRODY:

I-sza wystawienie w Teatrze „Cricot" i nagroda pieniężna.
II-ga wystawienie w Teatrze Akademickim i nagroda pieniężna.
Ponadto utwory wyróżnione będą wydrukowane w całości lub w części w N. Wyrazie.
Jury zastrzega sobie prawo nie przyznania nagród, w razie nienadesłania wartościowych utworów.

Do jury zostali zaproszeni

Ignacy Fik, Józef Jarema, Zygmunt Leśnodorski, Wojciech Natanson i Władysław Woźnik.
Z Redakcji Naszego Wyrazu do jury wejdą: *Władysław Bodnicki i Helena Wielowieyska.*

Wszystkie pisma prosimy o przedruk konkursu.

Redakcja czyni starania w celu zdobycia funduszów na nagrody pieniężne i otwiera listę składek na ten cel sumą 100 zł.

Miłość i rasa

Maksymilian Boruchowicz: Miłość i rasa
Udziałowa Spółka wydawnicza Kraków 1938

Z dwóch wątków tematycznych (miłosny i polityczny) pierwszy rozrósł się szeroko rzadko dopuszczając do głosu drugi. Ma to swoje złe i dobre strony. Dobre te, że króciutkie jakby marginesowe wkłady problematyki społeczno politycznej, usuwają, dość powszechnie dającą się odczuć w dziejach literackich ostatnich lat dysharmonię treści artystycznej z ideową. Ale kto wie czy gdyby ten drugi temat (konflikt pomiędzy narodowym socjalizmem a niemieckimi „marksistami", nazistami a żydami, po dojściu do władzy Hitlera) wystąpił głośniej, albo tylko częściej, czy książka nie byłaby ciekawszą. Bo cóż nowego daje nam zapoznanie się z dziejami miłości Edyty Huberwind? Nic — jest to przeciętne, często spotykane uczucie bez specjalnych namiętności lub poplątań niewartające takiego zajęcia się nim. Trzeba jednak przyznać, że autor przedstawił poszczególne etapy tego uczucia bardzo dobrze psychologicznie i przez to dał w bohaterce choć szarą ale prawdziwą postać.

KUPON 2
uprawniający do udziału
W KONKURSIE
teatralnym **Naszego Wyrazu.**

Kompozycyjnie wydaje mi się zawiązanie perypetii zbyt przestarzałym i naiwnym Edis pisze pamiętnik dla swego pierwszego kochanka i pozostawia go na biurku (po to,

żeby wpadł w ręce jej męża) nieostrożność conajmniej rażąca.

Warto zwrócić uwagę na jedno — co nasuwa lektura książki Boruchowicza — zwykliśmy mówić o stylu młodopolskim w powieści, zdaje mi się że po powieściach Ważyka, Piętaka i innych można mówić o stylu awangardowym w prozie. Stylu, którym główne elementy awangardy, jak metafora i elipsa występują na pierwszy plan. Jest to także, jak tamta młodopolska, pewnego rodzaju maniera, po której można rozpoznać epokę powstania utworu. Ciekawe że w tej pierwszej powieści zdolnego krytyka i publicysty, niema żadnych załamań ani wzniesień. Stanął on odrazu na dość wysokim, a zwłaszcza zupełnie pewnym fundamencie linii artystycznej — choć osobiście wolę nagłe wzniesienia i zaskoczenia, a conto których można przymknąć oczy na niedociągnięcia, gdyż te pierwsze każą dużo spodziewać się po autorze) to wspomniana właściwość stanowi już o pewnej klasie pisarskiej, a u czytelników budzi zgóry zaufanie do przyszłych utworów autora.

Czarna fala

Jerzy Hulewicz: Czarna fala

Staraniem Spółdzielni Dziennikarskiej Warszawa 1938

Jest to druga część Sagi, przedstawiająca dalsze dzieje Geni już teraz nie Zębianki, ale Dolińskiej. Żadnych nowych postaci autor nie wprowadza (bo modelki Joasi nie liczy się) i aż dziwnem się wydaje że to bolesne a pospolite życie otrzymuje aż tak szerokie ramy, bo i ta druga część całości nie obejmuje. W tych ramach jeden portret bohaterki, wszystkie inne osoby to pionki, nawet wynurzający się na światło Felek. (trudno nam go poznać w tym ucharakteryzowaniu na Pochronia, odnajdujemy go znów tym, którym był w części pierwszej, w zakończeniu). Budowa i technika ta sama co w części pierwszej a la Korzeniowski, wyczuwa się sztuczną płytką prostotę, która nie wzrusza.

Autor spełnia postulat Kaden-Bandrowskiego, stwarzając w swym dziele patos codziennej prostoty, ale spełnia jeszcze coś więcej. Zapełnia lukę w dziale powieści proletariackiej.

Książka ta z ducha i treści jest demokratyczną i jako taka powinna znaleźć szerokie rzesze czytelników. Zwłaszcza tych, którzy są bliscy bohaterom. Tylko kto wie czy tym, właśnie prawem kontrastu, nie odpowiada więcej „Hrabina i jej dedektyw".

Władysław Bodnicki

Noty

Śmierć kompozytora Polaka w Paryżu

„Beaux Arts" z 16. IX. poświęca artykuł zmarłemu niedawno kompozytorowi Władysławowi Rohozińskiemu, którego nazywa chlubą francuskiej szkoły.

„Władysław Rohoziński od wczesnej młodości czerpał ze swego polskiego pochodzenia skłonność a może nawet namiętność trochę romantyczną do muzyki..." I dalej: „Nie możemy nie wspomnieć tutaj o charakterystyce jego krótkich utworów, delikatnych, wyrafinowanych, a wyróżniających się dystynkcją, fakturą czysto osobistą zarówno jak szlachetnością natchnienia".

Autor artykułu Dabriel Boissy wskazuje na głębokie pokrewieństwo sztuki Rohozińskiego ze sztuką Ravela, którego zresztą Rohoziński dobrze znał, spotykając go nieraz na terenie Schola Cantorum, gdzie studiował pod kierownictwem Vincent d'Indy.

Z utworów Rohozińskiego wyróżniają się: L'Amertume (na poemat Jean Moréas'a, Duet na flet i skrzypce, melodie do poematów P. J. Toulet'a i Verlaine'a.

W 10 rocznicę śmierci Noakowskiego

Poświęca „Czas" z 2. października artykuł W. Husarskiego temu jedynemu w swoim rodzaju profesorowi i świetnemu artyście, którego postać jeszcze dziś żyje we wspomnieniach uczniów warszawskiej Akad. Sztuk Pięknych i Architektury, pomimo że dawno wyszli już ci, którzy go znali.

Nie przeciw, ale za Bizancjum

„Czas" z 27. września daje ciekawy artykuł W. Husarskiego pt. „Narodziny malarstwa włoskiego". Artykuł ten jest fragmentem mającej się ukazać książki. Zbija on utarte twierdzenia oparte na legendzie Vasariego jakoby włoski renesans w malarstwie w prostej i nieprzerwanej linii pochodził od Cimabuego i Giotta. Autor twierdzi, że nieśmiały narazie zwrot do natury w w. XIII. we Włoszech nie był dewiującym wkroczeniem na drogę Odrodzenia, lecz odbiciem podobnego prądu w sztuce bizantyjskiej.

Czekamy ukazania się książki Husarskiego, a w niej reprodukcji i bibliografii na poparcie tej zajmującej tezy, których brak w artykule.

J. E. Blanche największym portrecista Francji

Stał się w artykule H. Uziembły („Czas" 4. września). Zapewne ustępuje on tylko w sławie Aleksandrowi Dumasowi (tacie) największemu francuskiemu powieściopisarzowi (?) A może Decobra i Van Dongen obydwu już dali rady?

Nasz wyraz łagodzi ostrze rewolucyjnej formy

Zwłaszcza w reprodukcjach. Oto odkrycie uczynione na łamach 44. nr. „Apelu", który zadumał się mistycznie nad reprodukcją Gierymskiego. Warto przypomnieć że w tej „Grenadzie Awangardy" jakoś dotąd nikogo nie dziwiły reprodukcje Daumier'a, impresjonistów francuskich, a nawet Wyczółkowskiego, a nawet Wita Stwosza. Przypominamy je szanownej uwadze, co więcej, w niniejszym numerze mamy zaszczyt reklamować jednego ze znienawidzonych „belfrów" krakowskiej Akademii. A dlaczego: zgaduj zgadula...

Małe zapytanie

pod adresem „Apelu". Czy w drzeworycie Eggi van Haardt pt. Zdjęcie z Krzyża (repr. w nr. 44 „Apelu") mamy widzieć „wielkie cienie romantycznego niepokoju" lub jakieś inne ponad-artystyczne walory, mające ilustrować artykuły Łobodowskiego i Zagórskiego, bo mimo najlepszych chęci nie możemy się dopatrzeć wartości artystycznych.

Z. W.

Upadek „Kolumny Literackiej" Maślińskiego

Zlikwidowanie Kolumny Literackiej „Kuriera Wileńskiego" poza drobnymi wyjątkami przeszło bez echa w opinii literackiej, pomimo, że stanowi dotkliwą lukę w dziejach współczesnej myśli poetyckiej.

Kolumna Literacka redagowana przez Józefa Maślińskiego, śmiałego teoretyka i oryginalnego badacza zjawisk nowatorskiej poezji — cieszyła się poczytnością i uznaniem w owiele większym zakresie, niż sam dziennik, którego była tygodniowym dodatkiem. To też kto wie, czy nawet interes samego pisma nie wymagał utrzymania tej kolumny, tak znanej i cenionej w Polsce.

Tak więc znika z horyzontu literackiego jeszcze jedna placówka żywotnej i odważnej myśli literackiej, organ młodzieży pisarskiej Wilna, kontynuatorka „Pionów" i „Zagarów", z której bezkompromisowy talent redaktora uczynił ośrodek twórczy i wartościowy. Wkład Kolumny Literackiej Kuriera Wileńskiego w historię nowatorskiego ruchu poetyckiego w Polsce był niemały i będzie pięknym dowodem ruchliwości twórczej idącego Wilna.

Jaksa i Gombrowicz

Jestem zwolennikiem absolutnej anarchii w dziedzinie oceny. Polemos pater panton — jak mówił mędrzec z Efezu. Jestem przeciwnikiem wciągania płynnych spraw krytyki przed trybunał sądowy. Natomiast jestem zwolennikiem policji, jeśli idzie o wystawy.

Oglądając morskie obrazy na ostatniej wystawie w Pałacu Sztuki przykro się robi człowiekowi, kiedy pomyśli, że tak wielu ludzi nosi miano artysty i że wystawia się ich płody dla celów natury państwowej. Jest to gruba pomyłka! Żadna morskość tematu, żadna aktualność Wikindy w sporze litewskopolskim nie może usprawiedliwić marnej sztuki.

Czytajcie co pisze prasa na temat Jaksy. Smutno jest w Polsce.

Czachowski z okazji „Ferdydurke" Gombrowicza pisze o nawrocie sztuki polskiej do czasów saskich. Jest to brzydkie zdanie. Gombrowicz humor sarmacki dźwignął na europejski poziom. Saskim sarmatyzmem jest pisać pochwały na temat Jaksy, dlatego że to malarz morza i że ważność morza jest koniecznością społecznej świadomości.

Saskim samatyzmem jest chwalić Jaksę, lub też przemilczać także skandale.

Zygmunt Fijas

Nowy numer „Ateneum"

Ukazał się powakacyjny (4—5) numer „Ateneum" czasopisma poświęconego sprawom kultury, które redaguje Stefan Napierski. Pokaźny zeszyt otwiera praca Marii Dąbrowskiej, komentująca stosunek czytelników i krytyki do „Nocy i Dni"; B. Miciński w pięknym eseju filozoficznym kreśli profil V. Cousin.

Miłośnicy teatru znajdą „Sonatę Belzebuba", nigdzie nie wystawioną dotąd ani nie drukowaną sztukę S. I. Witkiewicza. Z przekładów znajdujemy poemat Supervielle'a w tłumaczeniu J. Przybosia, utwory Rilkego w tłumaczeniu Jastruna i wiersz Moréasa przełożony przez W. Korab-Brzozowskiego.

Bogaty dział uwag przynosi pracę o Ingardenie, pióra P. J. Krońskiego; W. Kubackiego o współczesnej epice; J. Przyboś dzieli się refleksjami związanym z lekturą Supervielle'a; P. Smolik porusza zagadnienia popularyzacji malarstwa; K. Czachowski, E. Krassowska i I. Sławiński drukują artykuły o twórczości Świętochowskiego, Rostworowskiego i Struga.

5 numer „Wymiarów"

Ukazał się numer październikowy (5-ty) miesięcznika społeczno-literackiego „Wymiary". Zawiera: T. Sarnecki — Oskarżenie Łodzi; K. Algajer — U źródeł społecznych niepokojów; Z. Fijas — Rożnów, Studnia św. Floriana; K. W. Zawodziński — Poezja w terenie; poezje M. Jastruna, E. Zielińskiego, A. Czyżewskiego i K. Sowińskiego; M. Jastrun — Przekłady z poetów niemieckich (artykuł krytyczny); Jerzy Zawieyski — fragment dramatu p. t. „Prawdziwe życie Anny"; J. Korwin Kosarski — Błędne koło; G. Timofiejew — Cierpkie pobratymstwo; T. Sarnecki — Dymy nad Łodzią; E. Ajnenkiel — U kolebki polskiego hymnu robotniczego; J. Ronard Bujański — Na antenie rozgłośni łódzkiej.

Odpowiedzi redakcji:

P. Teofil Gł. Nie zamieścimy.
P. Rimon H. (Lwów) Nie.
A — Wu. Odpowiemy listownie.
P. Zygmunt H. (Kraków). W myśl życzenia w krótce odpowiemy listownie.
P. Stefan L (Lwów). Prosimy o inne.

Zawiadamiamy P. T. Prenumeratorów zalegających z opłatą za drugie półrocze że wstrzymujemy wysyłkę pisma.

czytajcie
prenumerujcie
rozpowszechniajcie
»nasz wyraz«
najtańsze
pismo
literackie

Czytajcie „Głos Plastyków"

REDAGUJE MŁODZIEŻ AKADEMICKA
Redakcja i Administracja: KRAKÓW, JANOWA WOLA 9, I. p.

CENA PRENUMERATY:
Miesięczna roczna zł 3.50 — zamiejscowa roczna zł 4.—
CENA OGŁOSZEŃ:
1 str. zł 400 — 1/2 zł 200 — 1/4 zł 100 — 1/8 zł 50 — 1/16 zł 25

Redaktor odpowiedzialny JÓZEF MEIZNER — DRUKARNIA LITERACKA W KRAKOWIE PL. ZGODY 4. TEL. 185-18 — Naczelny redaktor i wydawca: WŁADYSŁAW BODNICKI